

Dzisiaj chcemy rozważyć drogę krzyżową na podstawie objawień błogosławionej Anny Katarzyny Emmerich, niemieckiej mistyczki, która naznaczona stygmatami męki pańskiej kontemplacyjnie i fizycznie przeżywała cierpienia Jezusa. Jak czytamy w dzienniczku św. Siostry Faustyny: Jedna godzina rozważania mojej bolesnej męki większą zasługę ma aniżeli cały rok biczowania się aż do krwi; rozważanie moich bolesnych ran jest dla Ciebie z wielkim pożytkiem, a mnie sprawia wielką radość. Wsłuchajmy się więc w czytane fragmenty, niech naszą modlitwą będą przeżycia nam towarzyszące, obrazy powstające w naszych głowach, wzruszenia, poruszenia serca, poczucie skruchy i wdzięczności. Niech każdy z nas przeżyje tę drogę krzyżową indywidualnie, tak jak go Duch Św. poprowadzi. Prosimy Cię Duchu Św,

- przyjdź i otwórz nasze serce na Twoje działanie – przyjdź Duchu Św.
- przyjdź i pozwól każdemu z nas doświadczyć ogromnej miłości Jezusa, który cierpiał dla nas, za nasze grzechy – przyjdź Duchu Św.
- przyjdź z doświadczeniem bliskości i czułości, z jaką Jezus odnosił się do każdego człowieka spotkanego na drodze swojej męki, pozwól nam spotkać się z Nim osobiście, pozwól nam odnaleźć się w osobach spotkanych przez Niego w opisywanych fragmentach – przyjdź Duchu Św.
- ...

1 – Pan Jezus na śmierć skazany

Chociaż Piłat pytał, co to jest prawda, nie tyle jednak dbał o prawdę, ile raczej szukał pretekstu, by wycofać się z kłopotliwej sytuacji. Niepewność dręczyła go jeszcze mocniej niż przedtem. Sumienie mówiło mu, że Jezus jest niewinny, żona zapewniała, że to święty; z jednej strony szeptał mu do ucha zabobon: „Jezus jest nieprzyjacielem twych bożków”, z drugiej strony mówiło tchórzostwo: „Jezus sam jest Bogiem i potrafi się zemścić srogo”. W tej trwożnej niepewności jeszcze raz zaklął Jezusa uroczyście, by mu powiedział, kim jest. Lecz Jezus, nie odpowiadając wprost, wyliczył mu znowu wszystkie jego najtajniejsze grzechy, przepowiedział mu przyszły haniebny koniec i oznajmił wreszcie, że w owym dniu ostatnim sędzić go będzie sprawiedliwym sądem, siedząc na tronie obłoków. Poruszyło to strasznie jego dumę, lecz chwiejny i podły jego charakter nie dał się wyłącznie opanować dumie, bo równocześnie przejmowała go trwoga i mroczne przeczucie, że groźby Pana urzeczywistnią się naprawdę. Ostatecznie więc ze względu na to jeszcze raz próbował uwolnić Jezusa. Gdy jednak posłyszał groźby Żydów, że w takim razie oskarżą go przed cesarzem, wzięło w nim górę tchórzostwo, chociaż z innej już pobudki. Obawa przed ziemskim cesarzem przeważała w nim nad bojaźnią przed Królem, którego państwo nie było z tego świata. Zresztą tak myślał ten podły, chwiejny łotr: „Jeśli On umrze, to wraz z Nim pójdzie

do grobu to, co On wie o mnie i co mi przepowiadał”. Zagrożony odpowiedzialnością przed cesarzem, zgodził się Piłat na żądanie Żydów wbrew przyrzeczeniu danemu żonie, wbrew prawu, sprawiedliwości i własnemu przekonaniu.

2 – Pan Jezus bierze krzyż na swe ramiona

Ujrawszy przed sobą na ziemi krzyż, upadł Jezus na kolana, objął go rękoma i ucałował trzykroć, przy czym odmówił po cichu wzruszającą modlitwę do Ojca Niebieskiego, w której dziękował Mu, że już zaczyna się odkupienie ludzi. Jak kapłani w krajach pogańskich obejmowali rękami nowo postawiony ołtarz, tak Jezus obejmował krzyż, wieczny ołtarz wynagradzającej krwawej ofiary. Wnet jednak szarpnęli Nim siepacze, by się wyprostował, i musiał biedny, osłabiony, wziąć na siebie ciężką belkę; dźwignął ją na prawe ramię, przytrzymując prawą ręką, siepacze niewiele Mu pomagali, znęcając się jeszcze nad Nim.

3 – Pan Jezus upada po raz pierwszy

Doszedłszy dotąd, osłabł Jezus bardzo i nie miał już siły iść dalej; a że siepacze szarpali Nim niemiłosiernie, potknął się o wystający kamień i jak długi upadł na ziemię, a krzyż przygniótł Go swym ciężarem. Siepacze zaczęli kłąć, kopać Go i popychać, powstała wrzawa i cały pochód się wstrzymał. Na próżno wyciągał Jezus rękę, by ktoś Mu pomógł powstać. „Ach! Wnet przeminie wszystko!” — rzekł i zaczął się znów modlić. Tu i ówdzie widać było niewiasty z wystraszonymi dziećmi, płaczące ze współczucia. Wnet przyskoczyli faryzeusze, krzycząc: „Dalej! Nagońcie Go do powstania! Inaczej umrze nam tu w drodze”. Nadprzyrodzoną mocą wzniosł Jezus swą biedną głowę do góry, a ci okrutnicy szatańscy skorzystali z tego i zamiast ulżyć, wsadzili Mu na głowę cierniową koronę, po czym dopiero poderwali Go gwałtownie z ziemi i włożyli Mu krzyż z powrotem na barki.

4 – Pan Jezus spotyka swoją Matkę

Boleścią niezmierną zdjęta, wsparła się Matka Boża o filar bramy i załamawszy ręce czekała, aż ujrzy Jezusa. Błada była jak trup, wargi Jej posiniały. Minęli Ją faryzeusze, zbliżył się wyrostek trzymający napis, a za nim — za nim, pochylony pod ciężarem krzyża, szedł chwiejnym krokiem Syn Boży, Jej Syn najświętszy — Odkupiciel; głowę przystrojoną cierniową koroną odwracał na bok, oblicze miał blade, skrwawione, poranione, broda pozlepiana była zaschlą krwią. Oprawcy ciągnęli Go nielitościwie za sznury. Przechodząc, wzniosł Jezus nieco głowę poranioną straszными cierniami i spojrzął na Matkę swą boleściwą wzrokiem pełnym tęsknej powagi i litości;

5 – Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi

Właśnie nadszedł środkową ulicą poganin, Szymon z Cyreny, z trzema synami; pod pachą niósł wiązkę chrustu (...) Idąc teraz ku bramie, musiał się zatrzymać,

bo tłok był wielki. Poznano zaraz po ubraniu, że to poganin i drobny rzemieślnik, więc żołnierze przychwycili go natychmiast i przyprowadzili, by pomógł nieść krzyż Galilejczykowi. Szymon bronił się i wymawiał wszelkimi sposobami, ale zmuszono go do tego przemocą. Synowie jego, widząc ojca w takich opałach, zaczęli płakać i krzyczeć, dopiero kilka kobiet, znajomych Cyrenejczyka, wzięło ich w opiekę. Szymon przystępował do Jezusa z wielkim wstrętem i odrazą; bo też Jezus tak nędznie wyglądał, taki był sponiewierany, w sukniach pokrwawionych, powalanych błotem. Płacząc, spojrział Pan na niego wzrokiem pełnym miłosierdzia, zabrał się więc Szymon do tego, by pomóc Chrystusowi. Siepacze posunęli w tył drugie ramię krzyża i spuścili je na pętlicę, podobnie jak pierwsze. Podniósłszy Jezusa, włożyli drzewce krzyża na Niego i na Szymona tak, że jedno ramię poprzeczne zwisało Jezusowi na piersi, a drugie Szymonowi na plecy. W ten sposób, idąc za Jezusem, miał Szymon do dźwigania połowę ciężaru i Jezusowi było o wiele lżej. Koronę cierniową włożono Jezusowi znowu inaczej, po czym rozpoczął się dalszy pochód. Już po niedługiej chwili uczuł Szymon w sobie dziwną zmianę, wzruszenie niezwykle go ogarnęło, a pod jego wpływem już chętnie pomagał Jezusowi nieść krzyż.

6 – Św. Weronika ociera twarz Panu Jezusowi

Widząc, że orszak się zbliża, wybiegła na ulicę z chustą przewieszoną przez ramię. Była z nią owa dziewczynka, może dziewięcioletnia, niosąca pod okryciem dzbanuszek z winem. Pachołkowie idący na przedzie chcieli ją odpędzić, ale na próżno. Miłość ku Jezusowi i litość wezbrały w sercu Serafii, zapomniała o wszystkim i gwałtem zaczęła się przeciskać przez motłoch, żołnierzy i siepaczy, a za nią biegła dziewczynka, trzymając się jej sukni. Docisnąwszy się do Jezusa, upadła przed Nim na kolana, podniosła chustę rozpostartą do połowy i rzekła błagalnie: „Pozwól mi otrzeć oblicze Pana mego!”. Zamiast odpowiedzi ujął Jezus chustę lewą ręką, przycisnął ją dłonią do krwawego oblicza, przesunął ją po twarzy ku prawej ręce i zwinąwszy chustę obiema rękami oddał ją z podzięką Serafii. Ta ucałowała ją, wsunęła pod płaszcz i wstała z ziemi. Trwało to wszystko zaledwie dwie minuty. Śmiały postępek Serafii zaskoczył żołnierzy i siepaczy, a motłoch zaczął się cisnąć bliżej, by zobaczyć całe zajście, skutkiem czego musiano na chwilę wstrzymać pochód i to umożliwiło Weronice podanie chusty. Lecz szybko ochłonęli siepacze i żołnierze ze zdumienia. Gdy dziewczynka podniosła nieśmiało wino, by podać je Jezusowi, odepchnęli ją, zaczęli łąć i lżyć. Nadbiegli wnet faryzeusze, rozgniewani przerwą w pochodzie, a jeszcze bardziej tym aktem publicznej czci oddanej Jezusowi. Siepacze zaczęli na nowo szarpać i bić Jezusa, co widząc, Serafia uciekła z dzieckiem do domu.

7 – Pan Jezus upada po raz drugi pod ciężarem krzyża

Tuż przed bramą na nierównej, wyjeżdżonej drodze była wielka kałuża błota. Okrutni siepacze im bliżej byli bramy, tym gwałtowniej ciągnęli Jezusa naprzód. Przed bramą ścisk stał się większy. Szymon z Cyreny chciał wygodniej bokiem obejść kałużę, przechylił przez to krzyż, a Jezus osłabiony, straciwszy równowagę, upadł po raz czwarty, i to w błotnistą kałużę, tak silnie, że Szymon ledwo zdołał krzyż utrzymać. Żalonym, złamanym, ale wyraźnym głosem zawołał Jezus: „Biada ci, biada Jerozolimo! Ukochałem cię jak kokosz, gromadząca pisklęta pod swymi skrzydłami, a ty wypędzasz Mnie tak okrutnie poza swe bramy!”. I smutek wielki ogarnął serce Jezusa. Lecz zaraz odezwały się łajania i krzyki faryzeuszów: „Jeszcze nie dosyć temu wichrzycielowi, jeszcze wygłasza jakieś buntownicze mowy”. Na nowo zaczęli Go bić i potraćać, i nie podnieśli, ale prawie wywlekli Go z kałuży.

8 – Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty

Niewiasty, widząc Jezusa tak strasznie wynędzniałego i osłabionego, zaczęły zawodzić i lamentować, i miejscowym zwyczajem okazując Mu litość, podawały Mu swe chusty, by otarł sobie pot. Wtem Jezus zwrócił się do nich z powagą i rzekł: „Córki jerozolimskie” — co mogło także znaczyć: „wy, mieszkańcy miast, córek Jerozolimy” — „nie płaczcie nade Mną, lecz nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto nadejdzie czas, kiedy mówić będziecie: Błogosławione niepełne i żywoty, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły! Wtenczas wołać będziecie: Góry spadnijcie na nas, pagórki, przykryjcie nas! Jeśli bowiem tak się postępuje z zielonym drzewem, to cóż dopiero uczyni się z suchym?”. Dłużej jeszcze przemawiał Jezus do nich, ale zapomniałam już, o czym; przypominam sobie tylko te słowa: „Płacz wasz nie będzie bez nagrody, odtąd chodzić będziecie inną ścieżką żywota”.

9 – Trzeci upadek Pana Jezusa

Pochód ruszył dalej uciążliwą, dziką drogą między murami miejskimi i Kalwarią w kierunku północnym. Siepacze, nie zważając na nic, gnali Jezusa pod górę, ciągnęli za powrozy, bili i popychali. W jednym miejscu drożyna zawraca, obierając znowu kierunek południowy. Tu upadł Jezus po raz kolejny pod ciężarem krzyża, lecz siepacze z większym niż dotychczas okrucieństwem zmusili Go biciem do powstania i pędzili bez wytchnienia aż na górę, na miejsce Stracenia.

10 – Pan Jezus z szat obnażony

Przyprowadzonego Jezusa chwycili oprawcy między siebie i zaczęli niemiłosiernie odzierać z Niego suknie. Zerwali okrywający Go płaszcz, zdjęli pas, na którym ciągnęli Go na sznurach, oraz Jego własny, wreszcie ściągnęli przez głowę wierzchnią suknię białą, wełnianą, z rozcięciem na piersiach ściągniętym rzemykami. Zdjęli Mu także długą, wąską chustę z szyi, wreszcie wzięli się do brunatnej sukni, którą utkała Jezusowi Najświętsza Matka Jego.

Zawadzała im jednak przy tym korona cierniowa, więc rozdzierając na nowo rany, ściągnęli Mu suknię przez pokrwawioną, poranioną głowę, klnąc i szydząc.

I oto stał drżący Syn Człowieczy, pokryty krwią, guzami, sińcami, pręgami, ranami zaschłymi i otwartymi. Miał na sobie tylko krótki szkaplerz okrywający skąpo piersi i plecy oraz przepaskę wokoło lędźwi. Szkaplerz z grubej wełny poprzyklepiał się do zaschłych ran, a najboleśniej wgryzł się w nową, głęboką ranę, która utworzyła się na barkach wskutek odcisku od niesienia krzyża.

Dolegała ona Jezusowi okropnie. Bez litości zdarli z Niego siepacze szkaplerz. Co za straszny widok! Całe ciało poszarpane strasznie i nabrzmiące. Plecy i łopatki porozdzierane aż do kości, strzępy wełny ze szkaplerza poprzyklepiały się do brzegów ran i do zaschłej na piersiach krwi. Wreszcie zdarli siepacze ostatek okrycia, opaskę z lędźwi. Jezus nasz najśłodszy, niewypowiedzianie udręczony Zbawiciel, skulił się i pochylił, by jako tako ukryć swą nagość. Z osłabienia chwiał się na nogach i byłby lada chwila upadł, lecz siepacze posadzili Go na przywleczonym kamieniu i włożyli Mu na nowo koronę cierniową na głowę.

11 – Pan Jezus przybity do krzyża

Przyprowadzony do krzyża, usiadł Jezus sam na nim; oprawcy pchnęli Go gwałtownie w tył, by się położył, porwali Jego prawą rękę, przymierzili dłonią do dziury wywierconej w prawym ramieniu krzyża i przykrępowali rękę sznurami. Wtedy jeden ukląkł na świętej piersi Jezusa, przytrzymując kurczącą się rękę, drugi zaś przyłożył do dłoni długi, gruby gwóźdź, ostro spiłowany na końcu, i zaczął gwałtownie bić z góry w główkę gwoździa żelaznym młotkiem. Słodki, czysty, urywany jęk wydarł się z piersi Pana. Krew trysnęła dokoła, obryzgując ręce katów. Ściągnęła dłoni pozrywały się, a trójgraniasty gwóźdź wciągnął je za sobą w wąską, wywierconą dziurę.

Po przybiciu prawej ręki zabrali się kaci do ręki przywiązanej już do ramienia krzyża. Wtem ujrzeli, że prawie o dwa cale nie dosięgała ona do dziury, wywierconej na gwóźdź. Odwiązali więc rękę od drzewa, przywiązali sznury do samej ręki i opierając się nogami o krzyż, ciągnęli z całej siły, dopóki ręka nie naciągnęła się do pożądanego miejsca. Wtedy dopiero, stąpając Jezusowi po piersiach i ramionach, przywiązali znowu silnie rękę do belki i wbili drugi gwóźdź w dłoń lewej ręki. Znowu krew trysnęła dokoła i znowu rozległ się słodki, donośny jęk Jezusa, przygłuszany uderzeniami ciężkiego młota.

Obie ręce, naciągnięte tak strasznie, wyszły ze stawów, łopatki wpadły w głąb ciała, na łokciach wystawały zaokrąglenia przerwanych kości.

Przez gwałtowne naciągnięcie rąk w obie strony skurczyło się całe ciało Najświętszego Odkupiciela, nogi podźwignęły się w górę. Chwycili je kaci, nałożyli na nie pętlice i pociągnęli ku dołowi, ale że znaki z umyślnym okrucieństwem porobione były za daleko, więc jeszcze spory kawałek nie dostawały nogi do klocka przybitego u dołu. Nowe klątwy posypały się z ust katów. Kilku radziło wywiercić inne dziury na bocznych ramionach, bo

podsuwać klocek byłoby za wiele roboty; lecz inni rzekli z piekielnym szyderstwem: „Nie chce się sam wyciągnąć, to Mu pomożemy”. Podwiązali Jezusowi piersi i ramiona, by ręce nie przedarły się na gwoździach, po czym przywiązali powróż do prawej nogi i nie zważając na to, że sprawiają Jezusowi straszną męczarnię, całą mocą dociągnęli ją na dół do klocka i przykrępowali mocno sznurami. Ciało naciągnęło się tak straszliwie, że słycać było chrzęst kości w klatce piersiowej; zdawało się, że żebra pękają i rozsuwają się, tułów obwisł cały ku dołowi. Nie można sobie nawet wyobrazić, jak straszna to była męka. W tym bólu nieznośnym jęknął Jezus głośno: „O Boże! O Boże!”. W ten sam sposób oprawcy naciągnęli i lewą nogę, założyli ją na prawą i znowu przywiązali mocno powrozami. Ale źle im było wbijać gwoździe od razu przez obie nogi, bo lewa nie miała pewnego oparcia, więc najpierw przedziurawili lewą nogę w przegubie sztyftem o płaskiej główce, cieńszym niż gwoździe w rękach; wyglądał on jak świder z szydełkiem. Potem dopiero wzięli okropny, olbrzymi gwoździe i z mocą wielką wbili go poprzez ranę lewej nogi i przez prawą nogę w otwór wywiercony w klocku, a przezeń aż w pień krzyża. Gwoździe rozdzierał po drodze ścięgna i żyły, łamał kości w nogach.

12 – Śmierć Pana Jezusa na krzyżu

Jezus, wisząc na krzyżu, odmawiał ustępy psalmów, które spełniały się obecnie na Nim. Widziałam koło Niego postacie aniołów. Chociaż i tak cierpiał już niewypowiedziane męki, teraz się do nich przyłączyło jeszcze uczucie zupełnego opuszczenia i zwątpienia. Przechodził więc wszystkie straszne udręczenia człowieka biednego, skatowanego, przygnębionego, który znajduje się w największym opuszczeniu, bez ludzkiej i Bożej pociechy, kiedy to wiara, nadzieja i miłość błakają się samotne po pustyni próby, bez wytchnienia, bez bratniego oddźwięku, bez jakiegokolwiek światła, zmuszone wyłącznie z siebie tylko czerpać moc i siłę!

Około godziny trzeciej Jezus zawołał: *Eloi, Eloi, lama sabachthani!* — co znaczy: „Boże mój, Boże mój! Czemuś Mnie opuścił?”. Tak więc jawnymi słowami dał Jezus świadectwo swego opuszczenia i przez to dał prawo wszystkim uciśnionym, uznającym Boga za Ojca, by w ucisku swym z ufnością dziecięcą udawali się do Niego ze skargą.

(...)

Zbliżała się już ostatnia godzina Jezusa i rozpoczęło się konanie przedśmierne. Zimny pot okrył członki Jego i spływał obficie. Jan, stojący pod krzyżem, ocierał chustą wilgotne nogi Pana. Magdalena, złamana boleścią, oparła się o tył krzyża. Najświętsza Panna stała między krzyżem Jezusa i dobrego łotra, podtrzymywana przez Marię Kleofy i Salome, i spoglądała z boleścią na swego konającego Syna. Wtem rzekł Zbawiciel: „Wypełniło się!”. A podniósłszy głowę, zawołał głośno: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego!”. Krzyk ten słodki a donośny przeniknął niebo i ziemię, a Jezus, wypowiedziawszy te słowa,

opuścił głowę na piersi i skonał. Widziałam, jak dusza Jego, w postaci świetlistego cienia, spuściła się po krzyżu w ziemię do otchłani.

13 – Pan Jezus zdjęty z krzyża

Nadzwyczaj wzruszający i rozczulający był widok zdejmowania Jezusa z krzyża. Robiono wszystko ostrożnie, z uwagą, jak gdyby obawiano się sprawić Panu najmniejszą boleść. Wobec najświętszego ciała przejmowała wszystkich taka sama miłość i cześć, jaką czuli względem Najświętszego ze Świętych za Jego życia. Obecni mieli bez przerwy zwrócone oczy na ciało Pana, każdym gestem objawiając swą boleść, smutek i troskę. Panowała cisza; ci, którzy zajęci byli zdejmowaniem ciała, odzywali się tylko wtenczas, gdy koniecznie było potrzeba, a i to półgłosem, przejęci mimowolnym szacunkiem dla zwłok Chrystusa. Gdy przy wybijaniu gwoździ rozległy się uderzenia młotka, nowa boleść ścisnęła serce Najświętszej Panny, Magdaleny i wszystkich, którzy byli obecni przy krzyżowaniu. Odgłos uderzeń przypominał im chwilę okrutnego przybijania Jezusa do krzyża; zadrżeli, bo zdało im się, że znowu usłyszą bolesny jęk Jezusa, ale widząc, że usta te zamknęła chłodna dłoń śmierci, zaczęli znów boleć nad Jego skonaniem. Nikodem i Józef, zdjawszy ciało, okryli je starannie od kolan aż do pasa i owinięte w chustę złożyli w ręce Matki cierpiącej, która, przejęta boleścią bezmierną, z tęsknotą wyciągnęła po nie ręce.

14 – Złożenie do grobu

Mężczyźni niosący ciało Jezusa weszli z nim do groty, postawili je na ziemi, wypełnili część grobu wonnościami, rozpostarli na to chustę, tak wielką, że zwieszała się jeszcze ku ziemi, i dopiero wtenczas złożyli tam najświętsze ciało. Uściskawszy je po raz ostatni i skropiwszy łzami miłości i smutku, wyszli z groty. Zaraz też weszła tam Najświętsza Panna, usiadła w głowach grobu i z płaczem pochyliła się nad zwłokami swego Dziecka jedyne, by uścisnąć je po raz ostatni. Po Niej weszła do groty Magdalena; ta już przedtem narwała kwiatów i posypała teraz nimi najświętsze ciało. Załamała ręce, bolejąc nad rozstaniem się z Jezusem; jęcząc i płacząc, objęła Jego nogi, wróciła jednak wnet do niewiast, bo mężczyźni nalegali o pośpiech. Ci zaraz weszli znów do groty, zarzucili na ciało Jezusa zwieszającą się chustę, na to zarzucili brunatną, żalobną, wreszcie zamknęli owe ciemne drzwi metalowe, zdaje się ze spiżu lub miedzi, opatrzone podłużną i poprzeczną sztabą w kształcie krzyża. Wielki kamień, przeznaczony do zamknięcia grobu, leżał jeszcze przed grotą. Miał mniej więcej kształt kufra lub nagrobka, a był tak wielki, że człowiek dorosły mógł na nim wygodnie leżeć wyciągnięty; był bardzo ciężki. Za pomocą żerdek wziętych z ogrodzenia wtoczyli go mężczyźni do groty przed zamknięte drzwi grobu.